

## Elektrownia i Zaporozże. Z „Opowiadań eko-przewodnika

Nie uwierzycie ale pisałem to minionego lata a nie w poprzedniej epoce....Dla czasopisma eko-przegląd.



Rzeka Dniepr jako najbardziej „zasobna w energię” na Ukrainie , w czasach sowieckich zabudowana została kaskadą 6 elektrowni wodnych o łącznej mocy ponad 3700 MW. Krzemieńczucka, kachowska, dniprodzierżyńska, zaporoska, kijowska i kaniowska. I tam gdzie sięgały Kresy dawnej Rzeczypospolitej, gdzie bywali Chmielnicki, Skrzetuski, Tuhaj-bej, dosłownie vis a vis Zaporoskiej Siczy wznosi się majestatycznie kolos wielkiej zaporę na Dnieprze o wysokości 60 i długości 760 metrów. Wchodzi ona w skład hydrowęzła obejmującego zbiornik wodny o powierzchni 420 km<sup>2</sup> i Elektrownię Dnieprogres. Budowę obiektu rozpoczęto w 1927-28 roku zgodnie z założeniami stalinowskich „pięciolatek” industrializacji i elektryfikacji ZSRR. Ujarzmienie tak potężnego żywiołu nie było proste ale naród wspomagany strachem i pojony ideologią potrafił dokonywać cudów. Już w 1932 roku na ukończonej zaporze oddano do użytku drogę dla ruchu kołowego i kursować zaczęły nawet tramwaje a elektrownia osiągnęła moc 560 MW. Powstanie zbiornika wodnego spowodowało też zalanie słynnych dniprozańskich progów skalnych i umożliwiło żeglugę w dolnym i środkowym biegu rzeki. Niestety nie ma możliwości poznania szczegółów tych osiągnięć. Jak to w systemie totalitarnym nie pozostało zbyt wiele dokumentacji a dostęp do niej jest w zasadzie niemożliwy. Świadców też już nie znalazłem. Na moje pytania dotyczące się tego wszyscy zagadnięci odpowiadali tylko coś w rodzaju: „człowieku, ilu tam ludzi zginęło...”. Jedynym materiałem chyba ogólnie dostępnym to książka L.I. Kucharenki z lat pięćdziesiątych ale to same peany na cześć wyższości społeczeństwa komunistycznego nad kapitalistycznym, walce klas, przemówienia i pochwały czerwonych wodzów itp.

Podczas II wojny światowej po wyzwoleniu Zaporozża rozpoczęto rozbudowę i modernizację elektrowni do stanu w zasadzie zbliżonego do tego z dnia dzisiejszego. Było to również niemałe przedsięwzięcie. I tu udaje mi się dotrzeć do jego uczestników. Bez większego trudu umawiam się na rozmowę. Małe mieszkanie przy Prospekcie Lenina

(podobno jest to najdłuższa ulica w Europie). Wita mnie uśmiechnięte starsze małżeństwo. Poznali się i pokochali pracując jako młodzi komsomolcy na tej właśnie wielkiej budowie. Bardzo romantyczne. Chętnie podzielią się swoją wiedzą i przeżyciami z czytelnikami. Pamiętajmy, że to pokolenie urodzone i wychowane już w czasach stalinowskich więc wnioski wyciągnijmy sami. Pijemy herbatę i spokojnie słucham opowieści.

„23 lutego 1944 roku Narodowy Komitet Obrony zdecydował o zwróceniu władzom cywilnym Elektrowni Dnieprogres im. W. I. Lenina. Dyrekcji przedsiębiorstwa polecono przeprowadzenie wielu pilnych zadań, ustaleń, a w szczególności wykształcenie i zorganizowanie specjalnych budowlano-montażowych ekip zwanych Dnieprostrojcami (budowniczo Dniepru). Dla rozwiązania tego problemu do Zaporozża przybyła grupa kadry kierowniczej prowadzonej przez głównego inżyniera F.G. Łoginowa-zastępcę Ludowego Komisarza elektrowni ZSRR. Rozpocząć należało od usunięcia przeszkadzającego gruzu-rozbitego betonu, którego zalegało na jakieś ćwierć miliona metrów<sup>3</sup>. W tym samym czasie prowadzono też inne roboty przygotowawcze. Wkrótce został przebity pierwszy tunel-otwór dolny, których potem było 16-i umieszczony silniczek o mocy 3 kW. I to tam gdzie dawniej energetyczne możliwości mierzyło się setkami tysięcy kilowatów! 7 lipca 1944 roku w rany tamy wylano pierwszy metr sześcienny betonu.

W związku z trudnościami, bo był to jeszcze czas wojenny, przy robotach przewidywano maksymalne wykorzystanie lokalnych dostępnych materiałów. Opierano się na takich urządzeniach i maszynach jakie były dostępne w tej chwili lub wykonane we własnym zakresie. Uruchamiać Dnieprogres zjeżdżali się dawni jego budowniczowie i pracownicy a także młodzież, która dopiero stawiała pierwsze kroki w swoim życiu. Dla niej jak i dla weteranów słowo <odbudowa> stanowiło symbol. Trudno było budowniczym odnawiać tamę. Złe warunki mieszkaniowe, brak żywności a w pracy ani narzędzi, materiałów, maszyn. Nikt nie narzekał. Przecież na froncie było jeszcze trudniej. Jak całej Radzieckiej Ukrainie tak i nam ogromną pomoc okazywały bratnie republiki a przede wszystkim wielki naród rosyjski. Z rezerw przeznaczonych dla frontu Narodowy Komitet Obrony przyznał nam 44 samochody ciężarowe. Armia przysłała brygadę inżynieryjno-budowlaną a flota grupę płetwonurków. Kolej kilka parowozów i trzysta zdobycznych wagonów. W czasie wykonywania najbardziej czasochłonnych prac z dalekiej Buriacko-Mongolskiej Autonomicznej Republiki przybyły 252 konie a zaraz potem jeszcze 127 z Mołdawii. Dzięki temu udało się częściowo zrekompensować braki maszyn budowlanych.

1 grudnia 1944 roku Narodowy Komitet Obrony orzekł <<W sprawie środków pomocy w odbudowie Elektrowni im. W.I. Lenina>> jej zwiększenie. Coraz większa liczba pociągów wysyłana została do Zaporozża z Uralu i Syberii, z Moskwy, Leningradu, Baku, Petrozawodska, Taszkientu i innych miast kraju. Drewno budowlane spławiano Dnieprem przez progi, które pojawiły się w związku z obniżeniem poziomu wody uciekającej przez ubytki w zniszczonej tamie. Na tratwach znowu stanęli smagli od wiatru, barczyści flisacy-piloci z Kamienki Dnieprowskiej. Wśród nich wyróżniał się i był darzony wielkim szacunkiem przez budowniczych Kuźma Iwanowicz Kazaniec. Prowadził on karawany flisaków przy pierwszej budowie tamy i chętnie podjął się tej niełatwej, często niebezpiecznej pracy przy jej odbudowie.

Za wynik i jakość pracy budowniczowie odpowiadali przed całym krajem. Prawie wszystkie komsomolsko-młodzieżowe kolektywy przyznały sobie prawa i obowiązki frontowe. Jednym z pierwszych takich był zespół Ani Łoszkariowej, która przyjechała na naszą budowę z Uralu.

W ulotkach <<Prawdy>> razem z wiadomościami o ilości ulic zajętych przez nasze wojska w Berlinie publikowano raporty o ilości betonu wlanego w zranioną tamę i nazwiska tych, którzy tego dokonywali-Marrii Bielik, Żeni Romanko i wielu, wielu innych.

Budowniczowie rozumieli, że dla ożywienia gospodarki jest bardzo potrzebna stal, której do wojny głównym producentem była fabryka ZAPOROŻSTAL. Tak i samej <<ZAPOROŻSTALI>> jak i innym dużym przedsiębiorstwom Przdnieprza potrzebna była praca Dnieprogresu. Dlatego właśnie odbudowa tych obiektów stała się priorytetem. Były to dwa główne projekty budowlane kraju.

W sierpniu 1946 roku pierwszym sekretarzem zaporoskiego komitetu partii wybrany został Leonid Illicz Breżniew. O tych trudnych warunkach wspominał później Leonid Illicz:

<<Potrzebna była ogromna praca organizacyjna wśród mas, polityczna uwaga, operacyjne umiejętności zarządzania żeby prawidłowo oceniać sytuację, zarys głównych obszarów działania, skoncentrować wysiłki i zasoby na głównych odcinkach. Potrzebne były bolszewicki cel, bezgraniczna wiara w nasze siły, silna wola i ogromna pracowitość żeby pokonać wszystkie przeciwności i osiągnąć sukces>>

Wciąż przed budowniczymi i monatażystami wyrastały niezmiernie trudne zadania .I zawsze pierwszemu sekretarzowi partii udawało się razem z kolektywem rozwiązywać problemy i brać udział w osiągnięciu sukcesów. Było to możliwe tylko dzięki ciągłemu przebywaniu i wręcz przyjaźni z ludźmi.L.I. Breżniew znał nie tylko kierownictwo budowy ale i wielu prostych, zwykłych robotników. Znał nie tylko z widzenia ale dobrze!!! On często wyrażał się ciepło i serdecznie o przodujących pracownikach.

Zaporoskij Komitet Partii mobilizował na pomoc Dnieprostrojcom także pracowników rolnych. Na czele tych grup stawali po prostu rejonowi sekretarze komsomołu.

Duże trudności pojawiły się podczas wybijania dolnych otworów. Tunele przeprowadzono i wykonano w sposób nieznan na świecie i przez specjalistów od inżynierii wodnej-wybuchami uwalniającymi. Były problemy z zamykaniem otworów z powodu wielkiego ciśnienia wody. Ogłoszono konkurs na najlepsze inżynierskie rozwiązanie problemu, pomysły nie dawały zadowalających rezultatów. Sprowadzono płetwonurków. Opuszczano ich do wody w specjalnej żelaznej klatce uniemożliwiającej wessanie ich w otwory. A kiedy przepływ wody udawało się zmniejszać przychodziła kolej budowniczych. Oni docierali krok po kroku w tunel, w dole którego z prędkością pociągu kurierskiego przesuwiała się woda na wys. metra. Inżynierowie i zwykli robotnicy wykazywali się prawdziwym bohaterstwem. Popularne było wtedy takie powiedzenie-Kto się boi wody, ten nie ma czego szukać w tunelach..Nie każdy mężczyzna ośmielił się tam wejść a dziewczyny z brygad Poliny Szyło czy Paszy Korobowej pracowały tam. Nigdzie i nigdy tak głęboko jeszcze nie betonowali jak przy renowacji Dnieprogresu. Najlepiej ze wszystkich z tą trudną pracą poradziła sobie brygada majstra Praskowej Iwanowny Kancelarist.

Komuniści Dnieprostroja dobrze zapamiętali dobrze Pierwszą Konferencję Dnieprostojewską z udziałem Leonida I. Breżniewa .On skoncentrował uwagę komitetu i wszystkich delegatów na takich ważnych zadaniach jak organizacja masowej pracy politycznej i szerokiego wdrażania współzawodnictwa socjalistycznego.

Kiedy w styczniu 1947 roku miał ruszyć próbnie pierwszy hydrogenerator, zaszczyt przecięcia czerwonej wstęgi na regulatorze turbiny budowniczowie zaproponowali Leonidowi I. Breżniewowi. 3 marca agregat zaczął pracować. Było to wielkie zwycięstwo na tym trudnym froncie. Przecież nie minęły jeszcze dwa lata od zakończenia wyniszczającej wojny a Dnieprogres-dzieło i duma całego radzieckiego narodu gotów do eksploatacji! W tym roku były już pod ciśnieniem jeszcze dwa agregaty i tu należy też wspomnieć o dwóch amerykańskich agregatach , które montażystom naszym przysporzyły niemało kłopotów i na prawie dwa miesiące opóźniły uruchomienie wszystkiego. Z czterech kompletów łożysk oporowych jeden okazał się takim dobrej jakości. Start drugiego i trzeciego hydrogeneratora opóźnił się. Wtedy nasi montażysci postanowili przysposobić łożyska od starych zniszczonych agregatów. Przedstawiciele firmy <General-elektrik> kategorycznie się sprzeciwiali temu a było jasne, że robia to tylko z innych powodów.

Głównych inżynierów :Dnieprostroju I. Kandałowa i <Hydromontażu> K Mielniczenkę zaprosił do siebie L. I.Breżniew. Omawiano problemy w spokojnej, rzeczowej atmosferze. Pierwszy Sekretarz wnikał we wszystkie szczegóły, problemy techniczne, cierpliwie słuchał objaśnień, rozwiązań i propozycji. Upewniwszy się w tym, że eksperyment ze startem na starych łożyskach nie wymaga żadnych przeróbek i nie zagraża niczym generatorowi Leonid Ilicz wydał polecenia przygotowywać się do uruchamiania urządzeń a odpowiedzialność całą i za wszystko przed wszystkimi instytucjami wziął na siebie. Na przerobionych łożyskach uruchomiono agregaty drugi i trzeci! Właściwie na wszystkich trzech amerykańskich generatorach pracowały nowe łożyska skonstruowane i wyprodukowane w leningradzkiej fabryce <Elektosiła>.

W 1948 roku ruszył bez problemów pierwszy agregat radzieckiej konstrukcji i produkcji. Obłudny <Głos Ameryki> zdążył ogłosić, że w związku z odjazdem amerykańskich specjalistów nic nie udaje się naszym energetykom i agregat pracuje nawet nie wykorzystując połowy swojej możliwości. W rzeczywistości wszystko było odwrotnie!

Przy normalnym trybie pracy wydajność amerykańskich turbin była dużo mniejsza. Radziecki sprzęt okazał się bardziej niezawodnym i wygodnym w eksploatacji. Wirnik amerykańskiej turbiny składał się z trzech części a nasze był lepsze, całościowe z usprawnionymi ostrzami. W amerykańskiej łożyska trzeba było smarować olejem, naszym woda nie przeszkadzała. Kiedy w amerykańskiej woda się dostawała trzeba było je zatrzymywać, radzieckie pracowały nadal. Przewagę technologiczną nad sprzętem importowanym miały także nasze generatory. Odbudowa obiektu jest prawdziwym przykładem zjednoczenia sił, środków na wszystkich odcinkach przy wielkiej pomocy partii. W grudniu 47 roku Leonid Illich i wielu innych działaczy zasłużonych odznaczonych zostali orderami Lenina.

1 maja 1948 Dnieprostroj otrzymał najwyższą nagrodę państwową! Na piersiach wielu budowniczych zawisły ordery! Około 646! Początkowo uruchomiono 3 hydrogeneratory zamiast planowanych 2! A przy instalowaniu 5 wykorzystywano już wiele nowoczesnych rozwiązań! Jeśli osuszanie importowanego generatora dawniej zajmował około miesiąca to radzieckiemu potrzeba było 5-8 dób! Kolejne agregaty były uruchamiane także przed planowanym terminem! W czerwcu 1950 roku pracowało już wszystkie 9!!! Pięć lat od zakończenia wyniszczającej wojny Dnieprogres stał się piękniejszy, lepszy i mocniejszy! W porównaniu z osiągnięciami przedwojennymi początkowo moc wzrosła o 16 procent a suma wyprodukowanej energii w końcu pierwszej powojennej pięcioletki przewyższyła dawną o 45 procent! Wartość dodatkowo wytworzonej energii właściwie w pełni pokryła koszty odbudowy!""

Tyle wyniosłem z opowieści mojego gospodarza. O sukcesach komunistycznych mógł opowiadać jeszcze długo ale może oszczędźmy sobie tego! Wyjaśnił mi jeszcze:

„Dnieprogres po wojnie osiągnął wydajność 1400 MW. Linie wysokiego napięcia na Ukrainie (ponad 81 tys.km) łączyły wszystkie elektrownie w 2 systemy-wschodni, włączony do ogólnego systemu europejskiej części ZSRR i zachodni MIR z sąsiednimi krajami socjalistycznymi. Linia o napięciu 750 tys. V od roku 1975 łączyła Zagłębie Donieckie z Ukrainą Zachodnią”.

Kolejną modernizację elektrownia przechodziła w latach 1969-80, w wyniku której wydajność wzrosła do 1581 MW. W stanie niezmiennym właściwie funkcjonuje do dzisiaj. To jeden z symboli Ukrainy, pojawia się na wielu fotografiach, turyści chętnie spacerują po zaporze, do swoich celów wykorzystują też samobójcy. W każdym bądź razie robi niesamowite wrażenie. To przecież największa elektrownia wodna w Europie.



W Zaporozżu koniecznie zobaczyć trzeba wyspę Chorticę. To tam mieściła się kozacza Sicz Zaporoska. Zresztą oprócz Dnieprogresu i wielkiego pomnika Lenina nie ma tam żadnych większych atrakcji. Odbudowano tam coś w stylu skansenu, podobno na potrzeby filmu „Taras Bulba” ale to nie do końca prawda. Zobaczyć możemy obwarowaną osadę, drewniane chałupki, jakieś gadżety niby z epoki a na samym środku ładną drewnianą cerkiew. Sfotografować się w stroju kozaka, napić grzanego wina i przegryźć chlebem ze słoniną. Problemem jest dosyć mała powierzchnia obiektu a ławki przy tym niby barze często są zajęte przez odwiedzających ale konsumujących własny prowiant. Więc nie zdziwmy się jeśli będziemy musieli próbować kozackich przysmaków na stojąco. Jednak cała ta rekonstrukcja osobie o jakiej takiej wyobraźni pomoże nam przenieść się i poczuć przez chwilę tamtą epokę. Całkiem niedaleko od skansenu stoi budynek muzeum. A tu naprawdę jest co zobaczyć. Stroje, broń, wyposażenie, ciekawe malarstwo. Na portretach Chmielnicki, Wiśniowiecki, Krzywonos. Warto. Dla kogoś kto nie bardzo orientuje się co zwiedza a chciałby, może kupić w sklepiku różne rodzaje książek, od broszurek informacyjnych po duże, ilustrowane bogato albumy. Sama droga do muzeum i skansenu nieciekawie oznakowana, ktoś niewtajemniczony będzie miał problemy z dotarciem. Nastawić się trzeba na dość długi marsz od przystanku komunikacyjnego przez dosyć zaniedbany las, polną dróżką, co przy deszczowej pogodzie bywa uciążliwe. Miejscowi znają na wyspie wiele pięknych zakątków, skałek, plaż opanowanych przez wędkarzy i miłośników opalania. Samemu lepiej się nie zapuszczać, łatwo stracić orientację. Jest dosyć bezpiecznie, tereny patrolowane są przez strażników na koniach, po których stylu jazdy i sposobie trzymania się w siodle widać, że nie są potomkami zaporoskich kozaków. W głębi wyspy mieści się druga osada kozacka i siedziba słynnego „Zaporoskiego Teatru Konnego”. Żał, że władze miasta nie pomyślały o wygodzie turystów, bowiem nie ma możliwości dojechania tam jakimkolwiek środkiem transportu komunikacji miejskiej. Pozostają tylko własne samochody lub skorzystać należy z taksówki. Jeśli już tam dotrzemy zobaczyć można odtwarzane przez grupę pasjonatów życie dawnych kozaków, popisy artystyczne, pracę kowala, fechtunek itp. Główną atrakcją są popisy jazdy konnej, kozackiej dzygitowki. Jeźdźcy wykazują się rzeczywiście wielkimi umiejętnościami, starają się naśladować dawnych Zaporozżców. Pasjonaci! Czapki z głów! Grupa hobbystów chce żyć po kozacku, musi się tu też dziać wiele innych ciekawych rzeczy, w które się angażują. Widziałem kiedyś na dworcu, a był to pierwszy dzień ferii zimowych, grupę małych chłopców z plecakami, po których wyszedł i odbierał najprawdziwszy kozak! Jakież obozy czy coś takiego na pewno. Na Ukrainie jednak, w przeciwieństwie do Rosji, nie robi się niczego dla odtworzenia dawnego kozactwa. Zresztą ci

wszyscy pasjonaci to nie potomkowie prawdziwych Zaporozców a zwykli aktorzy i hobbyści. Ostatni kozak zniknął stąd za panowania Katarzyny Wielkiej, a nie przetrwał, bo nigdy ich tu nie było, skupiska kozactwa takie jak nad Donem czy w Kubaniu albo na terenach syberyjskich .Mieszkańcy Zaporozża tych argumentów nie przyjmują.chcą mieć swoich prawdziwych kozaków i już! Obrażają się wręcz na moje wywody i argumenty.- „Nie wiesz, że niektórzy kozacy tu wrócili?". Jak mogli wrócić skoro nie przeżyli ale niech Wam będzie!

---

Autor: mss72

Artykuł pobrano ze strony [eioba.pl](http://eioba.pl)